

XX
WIEK

Żadnej pracy się nie boję!

ALFABET POLSKICH GWIAZD | Irena Kwiatkowska zwykła mawiać: „Śmiech jest poważną sprawą”. Dlatego zawsze do występów w kabarecie, na teatralnej scenie czy przed kamerą była przygotowana perfekcyjnie. I rozśmieszała do łez.

AGNIESZKA NIEMOJEWSKA

Pamiętam, była jesień... 2008 r. W warszawskiej Sali Kongresowej odbywała się uroczysta gala rozdania Złotych Kaczek – corocznych nagród przyznawanych przez czytelników magazynu „Film”. Tym razem jednak, poza sezonowymi wyróżnieniami, redakcja ogłosiła także plebiscyt na 100-lecie kina. W głosowaniu na polską „Aktorkę Komedii Stulecia” zwyciężyła Irena Kwiatkowska. Zanim laureatka pojawiła się na scenie, gala przebiegała standardowo i nieco niemrawo. 96-lątka zawstydziła wszystkich! Energią, humorem i błyskotliwym dowcipem. Jak relacjonowano w grudniowym wydaniu „Filmu”, aktorka „nie dość, że przetrwała galę w znakomitej formie, to (...) pojechała na bankiet, na którym bawiła się prawie do północy”, co mogę potwierdzić, bo należałam wówczas do zespołu redakcyjnego. Irena Kwiatkowska odeszła z tego świata 3 marca 2011 r., w wieku 98 lat, by śmiać się, tańczyć i śpiewać z aniołami. W każdym razie jej, jako wierzącej i praktykującej katoliczce, takie zaświaty się należały. Zapracowała na nie.

Kobieta Pracująca (od zawsze)

W środowisku aktorskim słynęła ze swego perfekcjonizmu. Już na pierwsze teatralne próby do kolejnego spektaklu przychodziła, znając nie tylko własny tekst na pamięć, ale także pozostałych postaci – czym niekiedy złościła kolegów, a nawet reżyserów. Bo takiego samego zaangażowania oczekiwała od całej ekipy. Za pozornie lekką, groteskowo-ironiczną grą Kwiatkowskiej kryła się tytaniczna praca. Gdy trzeba było, grała całym ciałem, ale jej znakiem rozpoznawczym były: filuterny uśmiech, błysk w oku i niepodrabialny głos. Drobna, niewysoka i niepozorna, lecz gdy pojawiała się na scenie czy przed kamerą, przysłaniała sobą innych, kradła im występ, nawet jeśli grała tylko epizod. Aktorsko rozkwitła po wojnie, ale już w 1935 r. debiutowała na scenie Cyrulika Warszawskiego, gdzie wystąpiła w rewii „Pod włos”. Konsekwentnie dążyła do celu – kiedy jako nastolatka zakochała się w teatrze i postanowiła zostać aktorką, nic nie mogło jej powstrzymać.

Irena Kwiatkowska pojawiła się na tym świecie 17 września 1912 r. Była rodowitą warszawianką. Pochodziła z licznej i niezamożnej rodziny. Jej matka prowadziła dom i zajmowała się dziećmi, ojciec zaś był drukarzem-zecerem – ręcznie składał czcionki, by mogła powstać kolejna książka. Ponoć potrafił wydać ostatnie pieniądze na wypatrzonego w antykwariacie „białego kruka”. Swoją miłością do książek zaraził Irenę, która uwielbiała czytać i uczyć się na pamięć całych fragmentów. Jej ulubionymi pisarzami byli Prus i Słowacki.

W domu na Woli – w dzielnicy robotniczych czynszówek – nie przelewało się. Po latach Kwiatkowska wspominała, że w dzieciństwie jadła głównie brukiew, a do zabawy miała jedną szmacianą lalkę. W jej portrecie, który odnajdziemy w kapitalnej książce Łukasza Maciejew-



♦ Do zespołu Kabaretu Starszych Panów Irena Kwiatkowska dołączyła w 1961 r., od siódmego odcinka. I od razu skradła serca widzów. Na zdjęciu: z Mieczysławem Czechowiczem (program z 1 marca 1964 r.)

skiego „Aktorki. Spotkania”, możemy przeczytać, że „jako dziewczynka układała bochenki chleba w pobliskiej piekarni”, a sama aktorka dodała: „za dzień pracy dostawałam bochenek chleba: to była moja pierwsza zarobiona pensja”. Tu warto dodać, że zdobywała także nagrody pieniężne w zawodach... szermierki. „Kiedyś w nagrodę za pierwsze miejsce dostałam prawdziwy, nowiuteńki floret. To był najszczęśliwszy dzień w moim życiu”. Od najmłodszych lat wspierała więc swoją pracę rodzinny budżet. Kieszonkowe najchętniej przeznaczala na bilety do teatru – ponoć biegala na wszystkie warszawskie premiery. Na aktorską ścieżkę postanowiła wstąpić, gdy na scenie zobaczyła Aleksandra Zelwerowicza. Jak przyznała się Maciejewskiemu, „wydawało mi się, że dotknęłam wtedy nieba”.

Pomimo finansowych trudności w rodzinie Kwiatkowskich Irena ukończyła renomowane liceum Klementyny Hoffmanowej. Już w szkole wyróżniała się zamiłowaniem do literatury i występów na akademiach. Próbowala nawet swych sił jako autorka – pisała „dramaty antyczne”. Chętniej jednak recytowała klasykę polskiej literatury, już wówczas bowiem wiedziała, że chce zostać aktorką. O jej zawodowych początkach w książce „Poczet aktorów

polskich” Witold Filler i Lech Piotrowski tak piszą: „W 1932 r. zgłosiła się do szkoły (warszawskiego Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej – przyp. AN) szczupła panienka w skromnym paltociku i szkolnym, granatowym berecie, a na uwagę, że egzamin wstępny bardzo tu trudny, odpowiedziała z absolutną pewnością siebie: »Ja zdam. Ja jestem komiczka«”. Na występ przed komisją przygotowała fragment „Lalki” Bolesława Prusa i wiersze Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. I zdała – najlepiej z całego rocznika!

W rozmowie z Łukaszem Maciejewskim wspominała: „Pamiętam słowa mamy, która mówiła, że jeżeli się nie dostanę, będę musiała wybrać inny zawód, bo nie ma pieniędzy na prywatne szkoły. W korytarzu, przed egzaminami, natknęłam się na Ninę Andrycz, która była już wtedy gwiazdą. Krytycznie zmierzyła mnie wzrokiem i zapytała: »A ty, dziecko, co ty będziesz robiła w teatrze?«. Odpowiedziałam: »Będę grała, proszę pani«. Wiele lat później po jednym z moich występów usłyszałam charakterystyczny głos Niny Andrycz: »Wspaniała! wspaniała!«, wołała z widowni w moją stronę. Jakie to było miłe”.

Jeszcze na studiach profesorowie zwrócili uwagę na jej ogromny talent i potencjał. Była

pilną uczennicą – zawsze irytująca perfekcyjna, zawsze pierwsza. Jednym z jej nauczycieli był uwielbiany przez nią Aleksander Zelwerowicz, który po latach tak to skwitował: „Podobno jestem dobrym pedagogiem. Ale skoro moją uczennicą była kiedyś sama Irena Kwiatkowska, to chyba nie mogło być inaczej”. Słowa „Jestem Kobieta Pracująca, żadnej pracy się nie boję”, które wypowiedziała w serialu „Czterdziestolatek”, stanowiły credo jej życia.

Pseudonim AK: Katarzyna

Po świetnie przyjętym debiucie w Cyruliku Warszawskim, gdzie występowała u boku sław: Hanki Ordonówny, Zuli Pogorzelskiej, Leny Żelichowskiej czy Adolfa Dymszy, jeszcze przed wybuchem wojny zagrała kilka ciekawych ról dramatycznych (m.in. Alinę w „Japońskim rowerze” Tadeusza Chrzanowskiego czy Nikę w „Głębi na Zimnej” Zygmunta Rylskiego). Miała też zadebiutować przed kamerą w filmie Mieczysława Krawicza „Moja mama – to ja”. Niestety, nie zagrała razem z Eugeniuszem Bodo i Heleną Grossówną: filmu nie nakręcono, wybuchła bowiem wojna.

Pomagała wtedy mieszkańcom Warszawy – w punkcie sanitarnym Czerwonego Krzyża opatrywała rannych, potem zaś w jednym z oddziałów Rady Głównej Opiekuńczej wydawała obiady. Nie występowała w jawnych teatrach – przeciwnie, w czasie niemieckiej okupacji brała udział w tajnych przedstawieniach, współpracując z reżyserami Tadeuszem Byrskim i Leonem Schillerem. Do „lotnego teatru artystycznego” przystąpiła jako jedna z pierwszych; występowała często w szpitalach lub lazaretach, by nieść pociechę chorym i umierającym. Zaangażowała się także w działalność konspiracyjną: była żołnierzem Armii Krajowej, ps. Katarzyna, brała udział

w powstaniu warszawskim. Po klęsce podzieliła los mieszkańców stolicy i musiała opuścić miasto (udało się jej wydostać jako osobie cywilnej, nie zaś uczestniczce powstania). Z plecakiem, w którym zmieścił się cały jej dobytek, dotarła aż do Makowa Podhalańskiego. Tam doczekała końca wojny.

Hermenegilda Kociubińska

Jeszcze w 1945 r. wróciła do Warszawy, ale tu początkowo udało się jej jedynie zaangażować do Polskiego Radia. Choć nie był to teatr, to miejsce okazało się wyjątkowo ważne w jej życiu: poznała Bolesława Kielskiego, jednego z najlepszych ówczesnych lektorów radiowych. Pobrali się w 1948 r. Nim to jednak nastąpiło, Irena Kwiatkowska zawiązała do Krakowa. Ponoć Marianowi Eilemu, redaktorowi naczelnemu „Przekroju”, Kwiatkowska polecił Jerzy Waldorff, a Eile w listopadzie 1946 r. zaangażował ją do kabaretu Siedem Kotów.

Zarówno publiczność, jak i krakowskie środowisko artystyczne szybko dostrzegły jej talent, a Konstanty Ildefons Gałczyński – ten sam, dzięki którego wierszom dostała się na wydział aktorski – zaczął specjalnie dla niej pisać teksty.

To dla niej w „Teatryku Zielona Gęś” stworzył postaci Hermenegildy Kociubińskiej, „poetki hermetyczno-sympatycznej”, Sierotki czy Żony Wacia. Jej vis comica przyciągała tłumy widzów, wszystkich rozśmieszała do łez.

Ale przestało jej to wystarczać – mimo że Gałczyński chętny był nawet przerabiać gotowe teksty, byleby tylko ją zadowolić. Po latach aktorka tak wspominała tę współpracę: „Był spokojny i grzeczny. Kiedy napisał dla mnie »Sierotkę«, powiedziałam szczerze, że to jest naprawdę bardzo ładne, ale można ten wiersz jedynie przeczytać, a ja mam go zagrać. Wówczas Gałczyński pokornie zabrał się do zmieniania tekstu. Wyszło bardzo dobrze”. Brakowało jej jednak spektakli teatralnych.

Na deskach teatrów i w kabaretach

Irena Kwiatkowska wróciła więc do Warszawy. Był rok 1948. Tym razem się jej poszczęściło: dostała angaż w Teatrze Klasycznym, w którym występowała przez cztery sezony. I odniosła sukces – warszawiacy właśnie dla niej przychodzili tłumnie na „Seans” Noëla Cowarda w reżyserii Janusza Warneckiego, gdzie Kwiatkowska brawurowo zagrała madame Arcati, pogromczynię duchów (co ciekawe, w tę samą postać aktorka wcieliła się 44 lata później na deskach Teatru Nowego w przedstawieniu reżyserowanym przez Adama Hanuszkiewicza). W Klasycznym, który w 1949 r. zmienił nazwę na Współczesny, wystąpiła także w „Wieczorze Trzech Króli” Szekspira i „Mieszczanach” Gorkiego, sztukach przygotowanych przez Erwina Axera. Partnerowali jej wówczas m.in. Andrzej Łapicki i Danuta Szaflarska.

Kiedy skończył się jej angaż we Współczesnym, związała się kolejno z: Teatrem Satyryków (1952–1958), Komedią (1958–1960), Syreną (1960–1972), Ludowym (1972–1974). Najdłużej, bo aż 20 lat występowała na scenie Teatru Nowego (1974–1994), ale można ją też było oglądać na deskach Buffo czy Kwadratu. W sumie stworzyła ponad 100 ról teatralnych.

Do najciekawszych jej kreacji należą: Dulśka w „Jeszcze Dulśka” w reż. Aleksandra Bardinięgo (1972); Aurelia w „Wariatce z Chaillot” w reż. Lecha Wojciechowskiego (1974); Chudogęba w „Wieczorze Trzech Króli” w reż. Jana Kulczyńskiego (1976 r. – tym razem w Teatrze Nowym); Dorota w „Grubych rybach” w reż. Lecha Wojciechowskiego (1977); Julia Czerwińska w „Domu kobiet” w reż. Mariusza Dmochowskiego (1978) oraz Eugenia w „Tangu” Mrożka w reż. Bohdana Cybulskiego (1982). Tomasz Mościcki, krytyk teatralny, tak podsumował talent Kwiatkowskiej: „jej wielka sceniczna inteligencja, zmysł i naturalne wyczucie groteski, deformacji świata przy aktorskim warsztacie wywodzącym się z najlepszej polskiej szkoły realistycznej – każą sądzić – że byłaby wspaniałą aktorką witkacowską. I szkoda, że nikt tej szansy Kwiatkowskiej nie dał”.

Ona jednak owo wyczucie groteski doskonale wykorzystała. Była niekwestionowaną gwiazdą kabaretów: Szpak (1954–1961), Dudek (1964–1974) i telewizyjnego Kabaretu Starszych Panów stworzonego przez Jeremiego Przyborę i Jerzego Wasowskiego (liryczno-satyryczne programy miały swe premiery w latach 1958–1966, a Kwiatkowska pojawiła się w zespole dopiero w 1961 r., gdy realizowano siódmy odcinek – „Zielony karnawał”; początkowe programy nie były rejestrowane, dlatego w okresie 1978–1980 zostały nagrane ponownie, w kolorze i ze zmianami obsadowymi. Cykl ten został nazwany „Kabaret Jeszcze Starszych Panów”). W „Liście otwartym do Ireny Kwiatkowskiej” Jeremi Przybora tak komplementował aktorkę: „Pisać i patrzeć na Ciebie, i słuchać, jak rozwija się powołana przez Ciebie do życia postać, jak przekracza ramy określone tekstem i żyje poza nim własnym życiem, zaskakując autora jego pełnią, mnóstwem wypełniających je precyzyjnie przemyślanych drobiazgów”. Aktorka nie pozostawała dłużna Przyborze – zawsze podkreślała, że „to mistrz nad mistrzami. Każdy jego tekst był skończonym arcydziełem”.

Kwiatkowska zagrała w ponad 20 przedstawieniach Teatru Telewizji (uwielbianych przez widzów; nawet moje pokolenie je ceniło, choć znało je już tylko z powtórek). Występowała również w audycjach teatru Polskiego Radia.

Miała charakterystyczny, lekko skrzekliwy głos, a mimo to radiosłuchacze podziwiali jej aktorski kunszt m.in. w „Podwieczorkach przy mikrofonie”, przede wszystkim zaś w interpretacji „Plastusiowego pamiętnika” Marii Kownackiej. W 1973 r. otrzymała Złoty Mikrofon za rolę Plastusia i Pani Eufemii oraz za całokształt wybitnej twórczości aktorskiej w audycjach dla dorosłych i dzieci. W radiu recytowała też wiersze (jej wykonanie „Ptasiego radia” Tuwima do dzisiaj uchodzi za jedną z najwybitniejszych interpretacji poezji w XX wieku).

Ze sceny na duży ekran

Była znakomitą aktorką filmową. Ale – jak słusznie zauważył Łukasz Maciejewski w cytowanej już książce – „polskie kino, w przeciwieństwie do teatru i telewizji, nie miało żadnego pomysłu na Kwiatkowską. We Francji byłaby Bourvilem i de Funèsem w kobiecym wydaniu,

XVII-wiecznych zakonów w komedii „Zacne grzechy” (1963) w reżyserii Mieczysława Ważkowskiego.

Widzowie zapamiętali ją jednak przede wszystkim jako Kobiętę Pracującą z serialu „Czterdziestolatek” oraz matkę Pawła w „Wojnie domowej” (1965) w reż. Jerzego Gruzdy. Pojawiła się w kolejnych filmach i serialach tego reżysera: „Dzieciół” (1970), „Czterdziestolatek” (1974), „Motylem jestem, czyli romans 40-latką” (1976) oraz „40-latek, 20 lat później” (1993). Miłośnicy seriali mogli ją oglądać także w „Zmiennikach” (1986) w reż. Stanisława Barei. Wystąpiła w komediach muzycznych w reż. Janusza Rzeszewskiego „Hallo Szpicbródka, czyli ostatni występ króla kasiarzy” (1978), gdzie brawurowo wykonała piosenkę „Nogi roztańczone”, oraz „Lata dwudzieste... lata trzydzieste...” (1983). Pojawiła się też w filmach „Pan Kleks w kosmosie” (1988) Krzysztofa Gradowskiego i „Rozmowy kontrolowane” (1991) Sylwestra Chęcińskiego (w tym filmie

„A kiedy już i z tego zrezygnuję – powiedziała w wywiadzie udzielonym »Życiu« – i stanę się prawdziwą emerytką, chciałabym pracować w warszawskich Łazienkach jako sprzątaczką i grabić liście” (za: www.dzieje.pl/postacie). Do końca skromna, choć przecież wielokrotnie – w dowód uznania – nagradzana zarówno przez państwowe instytucje, jak i publiczność.

„Wszyscy kochamy Irenę Kwiatkowską i jesteśmy jej wdzięczni za wzruszenia, radość i śmiech, jakim szczerze nas obdarza” – mówiła Anna Seniuk (m.in. Madzia Karwowska w „Czterdziestolatku”) podczas jubileuszu 95-lecia wybitnej aktorki, który zorganizowano w 2007 r. w Warszawie. Rok później Kwiatkowska wystąpiła w wyjątkowym filmie Jacka Bławuta „Jeszcze nie wieczór”, w którym zagrała całą plejadę gwiazd, także tych mieszkających w Domu Artystów Weteranów Scen Polskich w podwarszawskim Skolimowie. Jan Nowicki, w filmie jako „Jerzy Wielki Szu”, tak to wspo-



♦ Jedna z wielu odsłon Kobiety Pracującej, która „żadnej pracy się nie boi”, czyli Irena Kwiatkowska w serialu „Czterdziestolatek” (tytułową postać inżyniera Stefana Karwowskiego zagrał Andrzej Kopiczyński)

u nas grywała epizody i filmowe ogony. (...) Kwiatkowska zagrała w sumie kilkanaście ról filmowych. Zawstydzająco skromny wynik jak na skalę możliwości”.

Debiutowała w 1945 r. w filmie Antoniego Bohdziewicz „2x2=4”, następnie zagrała pasażerkę pociągu w komedii „Sprawa do załatwienia” (1953) w reż. Jana Rybkowskiego i Jana Fethke. Wcieliła się w matkę nieszczęśliwie zakochanej Sabiny w wodewilowym „Żołnierzu królowej Madagaskaru” (1958) w reż. Jerzego Zarzyckiego oraz ciotkę głównej bohaterki komedii „Tysiąc talarów” (1959) w reż. Stanisława Wohla. W 1961 r. wystąpiła w roli sąsiadki konserwatorki starych dzieł sztuki w filmie opartym na fragmentach programu Piwnicy pod Baranami zatytułowanym „Drugi człowiek” (reż. Konrad Nałęcki). Była redaktorką pisma „Kobieta Anioł” w komedii dla młodzieży „I ty zostaniesz Indianinem” (1962) Nałęckiego. Dzięki jej energii i pomysłowości aż sześć par stanęło na ślubnym kobiercu w filmie „Klub Kawalerów” (1962) Zarzyckiego. Była też Firlejową, bogatą chlebobawczynią

wraz z Aliną Janowską stworzyły wzruszający i zabawny duet – choć epizodyczny, to nie do podrobienia).

Aktywna na emeryturze

Najsłynniejsza polska Kobieta Pracująca w 1994 r. przeszła na emeryturę. Na pewno wiązało się to ze śmiercią jej męża Bolesława Kielskiego. Nie mieli dzieci – aktorka świadomie nie zdecydowała się na macierzyństwo – mieli tylko siebie. Mąż ją bardzo wspierał: chodził nie tylko na premiery, ale też na regularne przedstawienia. Gdy więc śmiertelnie zachorował, ona pielęgnowała go do ostatnich dni. Kiedy zmarł w 1993 r., Kwiatkowska – wówczas już 81-latką – zamknęła się w sobie, a wolny czas najchętniej spędzała na spacerach lub słuchała Radia Maryja (o czym mówiła otwarcie i co naraziło ją na środowiskowy ostracyzm).

Wciąż jednak buzowała w niej energia, nie zrezygnowała więc z występów gościnnych.

minał: „Kwiatkowska (...) odmówiła Jackowi, ale w momencie, kiedy zobaczyła włączoną kamerę, nie wytrzymała i sama do nas przybiegła – jak ćma do światła. No i w efekcie zagrała – i to jak! Bo aktorstwo to taki właśnie zawód. Chociaż nie mamy już siły, to i tak nie umiemy zrezygnować z marzeń. Jesteśmy ćmami, które nigdy nie zasypiają”.

Jeszcze za życia Kwiatkowskiej, w ostatnie obchodzone przez nią urodziny – 17 września 2010 r. – w Skolimowie uroczystość odsłonięto dedykowaną aktorce „Ławeczkę z humorem”: wystarczy przysiąść, by usłyszeć piosenki w niepowtarzalnym wykonaniu pani Ireny.

Ponoć przed śmiercią miała trzy życzenia: chciała umrzeć w Skolimowie, nie chciała odchodzić w samotności i życzyła sobie, aby msza pogrzebowa odbyła się w kościele Świętego Krzyża w Warszawie. Tak też się stało. Odeszła 3 marca 2011 r. – spoczęła obok swego męża na Starych Powązkach w Warszawie.

Cytaty, o ile nie zostały oznaczone inaczej, pochodzą z książki Łukasza Maciejewskiego „Aktorki. Spotkania”. ©